

# Civilización y cultura

## Krótką relacją z procesu autolustracji polskich środowisk akademickich (II) Z materiałów prasowych wybrał i opracował

Piotr SAWICKI

Uniwersytet Wrocławski  
psawicki@uni.wroc.pl

Recibido: Septiembre de 2007

Aceptado: Enero de 2008

### Streszczenie

Artykuł, oparty na materiałach z prasy centralnej i lokalnej, relacjonuje debatę, która toczyła się w Polsce w latach 2006-2007 wokół kontrowersyjnej ustawy weryfikacyjnej, obejmującej swym zasięgiem ponad pół miliona osób sprawujących funkcje publiczne, zobowiązanych decyzją sejmową do wyznania (pod groźbą utraty pracy i 10-letniego zakazu wykonywania zawodu), czy byli współpracownikami tajnych służb ustroju komunistycznego. Autor koncentruje się na przykładach, indywidualnych i zbiorowych, obywatelskiego nieposłuszeństwa, na protestach środowisk intelektualnych, a w szczególności kręgów uniwersyteckich. Następnie omawia funkcjonowanie Instytutu Pamięi Narodowej, zamienionego – w okresie rządów Prawa i Sprawiedliwości (PiS) – w rodzaj policji pamięci, a także nadzieje pokładane przez środowiska objęte lustracją w Trybunale Konstytucyjnym, który ostatecznie uznał tzw. ustawę lustracyjną za niezgodną z Konstytucją, co było ciężkim ciosem zadany zwolennikom autorytarnego systemu władzy. Wyrok Trybunału zahamował – przynajmniej tymczasowo – swoiste „polowanie na czarownice” zainicjowane, z zamiarem wymiany elit, przez PiS i popierające go siły polityczne (jak Radio Maryja ojca Rydzyka), gotowe wykreślić ze zbiorowej pamięci narodu osiągnięcia transformacji ustrojowej rozpoczętej w roku 1989, przeciwstawiając im hasło tzw. „rewolucji moralnej”, głównego sloganu IV RP.

**Słowa kluczowe:** lustracja, ustawa lustracyjna, IV RP, PiS (Prawo i Sprawiedliwość), Instytut Pamięi Narodowej, Trybunał Konstytucyjny, środowiska akademickie, etos inteligencji, wymiana elit.

### Resumen

*Brevisima relación del proceso de la autolustración de los medios académicos polacos (I y II)*

El artículo, basado en los materiales procedentes de la prensa central y local polaca, relata el debate en torno a la polémica ley sobre la verificación de las biografías que afectaba a más de medio millón de ciudadanos con algún cargo público, obligados, por decisión del Parlamento, a confesar (bajo la amenaza de perder el empleo y ser despojados del derecho a ejercer su profesión durante diez años) si fueron o no confidentes de los servicios secretos del antiguo poder comunista. El autor se centra en las muestras, individuales y colectivas, de la desobediencia civil, extendida en forma de diversas protestas y proclamaciones en los medios intelectuales y, en particular, universitarios. Luego comenta el funcionamiento del Instituto de la Memoria Nacional, convertido –durante el mandato gubernamental del partido Ley y Justicia (Prawo i Sprawiedliwość: PiS)– en especie de policía de la memoria, y las esperanzas puestas por los medios obligados a la autolustración en el Tribunal Constitucional que finalmente consideró la ley de lustración incompatible con la Constitución, lo cual fue un duro revés para los partidarios del sistema autoritario. La sentencia del Tribunal

frenó –por lo menos temporalmente– la peculiar caza de brujas iniciada, con vistas a la sustitución de las élites de hoy, por el partido PiS y las fuerzas políticas afines (como Radio María del padre Rydzyk), dispuestas a tachar de la memoria colectiva de la nación los logros de la transformación del régimen político sucedida desde 1989, oponiéndoles los eslóganes de la llamada “revolución moral”, principal lema de la IV República de Polonia.

**Palabras clave:** lustración, ley de lustración, IV RP (República de Polonia), PiS (partido Ley y Justicia), Instituto de la Memoria Nacional, Tribunal Constitucional, medios académicos, ethos de la intelligentsia, cambio de élites.

### Abstract

#### *A Short Account of the Vetting Process in the Polish Academic World (I and II)*

The paper, based on the materials from both national and local press of last few months, reports the Polish debate around a controversial vetting law. The vetting law covered over half a million of public officials and required them to reveal (on the pain of being banned from their profession for a decade) whether they cooperated with communist-era secret police and intelligence services. The author focuses on the examples, individual and collective ones, of civil disobedience, on the protests of intellectual circles, in particular of the universities. Later, he discusses the functioning of Poland's Institute for National Remembrance (IPN), changed – in the hands of political revanchists – into a kind of Remembrance Police; he also describes the hopes of people subject to the new vetting law that the Constitutional Tribunal rule so-called vetting law to be inconsistent with the constitution – which finally came off and turned out to be a heavy blow to the supporters of the authoritarian governmental system. The Tribunal's verdict stopped – at least temporarily – the kind of “witch hunt” initiated – with the intent of replacing the old elites – by PiS (Law and Justice) and its political supporters (such as Radio Maria led by father Tadeusz Rydzyk), ready to cross the achievements of political transformation begun in 1989 off the collective memory and to replace it with the watchword of moral revolution – the main slogan of the Poland's “Fourth Republic” (invented by the Kaczyński brothers).

**Key words:** vetting, vetting law, Poland's Fourth Republic, PiS (Law and Justice), Poland's Institute of National Remembrance, Polish Constitutional Tribunal, academic circles, ethos of intelligentsia, replacement of elites.

**SUMARIO:** 1. Lustracja w stylu IV RP; 2. Uczelnie w pułapce lustracji; 3. Trybunał lustracyjny: III Rzeczpospolita w działaniu; 4. Postscriptum; 5. Bibliografia.

*Obóz rządzący machnął ręką na inteligencję humanistyczną, traktując ją jako straconą. Woli natomiast postawić na elektorat niejednorodny: ludzi „zbajerowanych”, którym Tadeusz Rydzyk i inni wmówili, że to będzie najlepszy rząd, jedyny katolicki, patriotyczny, narodowy. Do tego dochodzą ludzie, którzy mieli nadzieję, że PiS dokona odnowy moralnej. Ci ludzie nie przyjmują do wiadomości dziesiątków przykładów, że – w moim przekonaniu – jest to najbardziej nienawistna władza, która swoich przeciwników traktuje jako wrogów, których należy zniszczyć. Do tego elektoratu należy część ludzi sfrustrowanych, często są to dawni ludzie „S” [„Solidarności”], robotnicy podupadłych lub zlikwidowanych wielkich zakładów, którzy mają poczucie goryczy, że im się nie powiodło. Wreszcie ten elektorat obejmuje „ruchomy piasek” – ludzi, którzy popierają każdą władzę. Ich myśleniu nieobce są pierwiastki posłuszeństwa, dla nich to jedyna władza, jaka Polskę posuwa do przodu, nie zgina kolan przed Zachodem, przed Europą, które chcą nas wykorzystać. Braciom Kaczyńskim udało się podzielić Polskę według fałszywych kryteriów, dotrzeć do złych emocji, niskich instynktów – niechęci, zazdrości, zawiści, nienawiści.*

*Tomasz Wolek<sup>1</sup>*

<sup>1</sup> Cyt. za: (Pass.) [D. Passent], „Wolek w Sopocie” [gość 35-go Salonu *Polityki*], *Polityka*, 2007, nr 25, s. 104.

### 3. Trybunał Konstytucyjny: III Rzeczpospolita w działaniu

#### 3.1. Ciernista droga do wyroku TK

Trybunał Konstytucyjny, instytucję powołaną do rozstrzygania sporów o konstytucyjność działania organów państwowych, ustanowiono w Polsce jeszcze w latach 80-tych; jego orzeczenia o niezgodności danej ustawy z konstytucją mogą być odrzucane przez Sejm, ale wymagana jest w tym celu trudna do osiągnięcia większość 2/3 głosów.

„Trybunał. Subito!” – wzywał samym tytułem swego komentarza w numerze *Polityki* z 17 marca jej redaktor naczelny (BACZYŃSKI 2007), ale TK nie miał możliwości prawnych, by wstrzymać działanie ustawy lustracyjnej (o co apelował SLD), jedynie mógł obiecać – ustami swego prezesa, prof. Jerzego Stępnia – że postara się wydać wyrok przed 15 maja, czyli przed teoretycznym upływem terminu składania oświadczeń lustracyjnych (SIEDLECKA 2007a). Podstawą do rozpatrywania sprawy był obejmujący tylko niektóre przepisy, złożony jeszcze w marcu wniosek tejże partii skarżący większość przepisów ustawy; własny wniosek złożył – w ostatniej chwili – Rzecznik Praw Obywatelskich, co dało marszałkowi Sejmu, Ludwikowi Dornowi, pretekst do wystąpienia o odłożenie rozprawy, wyznaczonej już na 9-11 maja, tak aby reprezentujący w tej sprawie Sejm współtwórca ustawy, poseł Arkadiusz Mularczyk mógł się... lepiej przygotować. Taktyka gry na zwłokę była tu wyjątkowo czytelna; komentująca rzecz *Gazeta* tak to ujęła:

Trybunał brzdzi władzy w „oczyszczaniu państwa”, więc trzeba go unieszkodliwić.

Tym razem przez uniemożliwienie wydania wyroku. (...) Marszałek Sejmu wnioskuje o więcej czasu, bo przecież Sejm musi się nad wnioskiem [chodzi o wniosek „namaszczonego” przez PiS Rzecznika – PS] pochylić. I będzie się pochylał i pochylał, a Trybunał będzie czekał i czekał...

I władza pokaże Trybunałowi, kto tu rządzi. Pokaże też nam. Bo mamy się lustrować – i basta. Może liczy na to, że przerażeni odroczeniem sprawy przez TK ludzie w ostatniej chwili jednak oświadczenia złożą? (SIEDLECKA 2007b)

Ostatecznie, po dłuższej debacie z udziałem stron (RPO oraz przedstawiciele SLD i marszałka Sejmu) i naradzie sędziów, Trybunał orzekł, że rozprawę rozpocznie wyłączając wniosek RPO do odrębnego rozpatrzenia (SIEDLECKA 2007c); tym samym „udowodnił, że nie ulega szantażowi władzy. I nie da sobą pomiatać pomimo otwartych gróźb i nacisków, jakich od miesiący nie szczędzą mu prezydent z premierem”. (CZECH 2007b)

Przypomnijmy w tym kontekście, że prezydent Lech Kaczyński kilkakrotnie zabierał głos w sprawie „buntu lustracyjnego” na polskich uczelniach, wyraźnie schlebując tym, którzy się do owego protestu nie przyłączyli. Naukowców popierających lustrację zaprosił do Pałacu Prezydenckiego, a w wygłoszonym podczas tego spotkania przemówieniu stwierdził, że nie rozumie, na czym miałyby polegać naruszanie godności ludzkiej przez akt samolustracji: „Nie, niezagrożona jest godność, tylko agenci są zagrożeni”. To, co się dzieje w części środowiska, określił jako „kompletne aksjologiczne zamieszanie”. Jego zdaniem protestujący nie mają prawa powoływać się na historycznie ukształtowany w wieku XIX etos polskiej inteligencji:

Co to ma wspólnego z tym, żeby nie być w stanie wypełnić krótkiej kartki? Na której – jeżeli ktoś chce się uważać za inteligenta – to może wypełnić tylko jedną rubrykę: nie współpracowałem. Bo gdyby współpracował, to powoływanie się na etos inteligencji jest bardzo daleko posuniętym nadużyciem. (...) Etos inteligencji to wartość niezmiennie cenna. I właśnie, Panie i Panowie, ten etos reprezentujecie. On nie jest zjawiskiem, które powinno mieć charakter historyczny. Powinien być jak najbardziej aktualny, tylko nie może być przez nikogo zawłaszczony, szczególnie przez tych, którzy reprezentują wartości całkowicie odwrotne. (KACZYŃSKI 2007a)

Tymi ostatnimi słowami prezydent wzbogacił wachlarz określeń, jakimi rządcy IV RP zwykli określać swoich przeciwników, a więc epitetów w rodzaju „łże-elity” czy „wykształciuchy”. Zajęte przez głowę państwa stanowisko, a w szczególności uznanie przezeń za jedynych, wręcz wzorcowych reprezentantów etosu i inteligencji tej jej części, która samolustrację poparła, zostało uznane przez kolejne osoby cieszące się, choćby z racji opozycyjnej przeszłości w czasach PRL-u, niepodważalnym autorytetem moralnym, za „zdumiewające”. W wypowiedzi dla radio TOK FM historyk idei, profesor UW, Marcin Król przypominał, że:

Etos polskiej inteligencji to etos inteligencji niepokornej. Zadaniem inteligencji – napisał to Karl Mannheim, wielki uczony niemiecki – jest opisywanie i krytykowanie. Płacą nam za uczenie młodzieży i krytykowanie. I jak ktoś uważa, że krytykowanie nie należy do etosu inteligencji, to stawia rzeczy na głowie, plecie głupstwa.

A zaproszenie najpierw osób, które najpierw podpisały itd... Pierwszy raz naprawdę przestało mi się podobać to co robi pan prezydent, bo to próba głębokiego dzielenia środowiska w celu znanym rządzielom. (KRÓL 2007)

Tych, którzy „reprezentują wartości całkowicie odwrotne” do szczególnie przezeń rozumianego etosu inteligencji, prezydent Kaczyński już do siebie nie zapraszał, zgodził się jedynie przyjąć delegację rektorów najważniejszych polskich uczelni, którym towarzyszyli prezesi PAN i PAU (Polskiej Akademii Umiejętności). Wcześniej zebrały się Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich (która wyraziła szereg zastrzeżeń wobec przepisów lustracyjnych, a także procedur naruszających autonomię szkół wyższych)<sup>2</sup> i Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich, której przewodniczący, prof. Luty, zaproponował kompromisowe rozwiązanie rozliczenia środowisk akademickich, poprzez przyjęcie odmiennej procedury wobec osób, które nie chcą złożyć oświadczeń. Nie traciłyby już one pracy z mocy prawa, lecz zostałyby automatycznie zlustrowane z urzędu; gdyby czuły się niewinne – mimo że IPN oskarżyłby je o współpracę z SB – musiałyby dochodzić swej niewinności na drodze sądowej, byłoby to wszak konsekwencją własnego wyboru. Ta propozycja „pozwoliłaby uniknąć sytuacji konfliktu sumienia profesorom, którym nie pozwala ono złożyć oświadczenia” (LUTY 2007b). Z tego typu sugestiami rektorzy udali się do Pałacu Prezydenckiego, prezydent ich wysłuchał, zapowiedział dalsze konsultacje z prawnikami, obie strony czekały jednak przede wszystkim na werdykt Trybunału.

Chociaż prezydent nie wycofał się ze swych wcześniejszych mocnych słów pod adresem przeciwników lustracji (w rozmowie z Radiem ZET powtórzył: „Jeśli ktoś w Polsce jest inteligentem, to jest za lustracją”), w czasie spotkania z rektorami ton

<sup>2</sup> „Rektorzy uniwersytetów w lustracji widzą same wady”, *GW*, 24-25.3.2007, s. 4. Tekst stanowiska KRUP na tej samej stronie.

jego wypowiedzi złagodniał. Lech Kaczyński zmuszony był przyznać, że „byłoby upiorną zemstą ze strony Polski Ludowej, gdyby uznać za współpracę coś, co nie było związane ze świadomym działaniem” i że wielu protestujących „to osoby, które osobiście nie mają nic na sumieniu”. W dalszym jednak ciągu pozostał przy przekonaniu, że kwestii tej nie należy stawiać „na płaszczyźnie jednej z wartości podstawowych, jaką jest godność”, zapytując retorycznie, czy – „skoro inne środowiska tego rodzaju reżimowi podlegają i nikt głośno nie protestuje”, podnoszenie kryterium naruszania godności „nie jest kwestią, przepraszam, pewnego wynoszenia się ponad innych?” (KACZYŃSKI 2007b).

Tak postawione pytanie nabrało nieoczekiwanej ostrości, gdy w kilka dni później Bronisław Geremek, historyk o międzynarodowej renomie, a zarazem polityk (były przewodniczący Unii Wolności), znany w całej Europie z wieloletniej działalności na rzecz demokratycznych przemian w naszym kraju, jako jedyny z polskich eurodeputowanych ogłosił, że odmawia złożenia wymaganego od niego – po raz któryś z rzędu – oświadczenia lustracyjnego, traktowanego jako warunek dalszego sprawowania tejże funkcji. Przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej powiadomił go, że tym samym zostanie, mocą ustawy lustracyjnej, pozbawiony mandatu europosła, czego profesor nie przyjął do wiadomości, uznając że taka decyzja leży poza zasięgiem polskich władz i może ją podjąć jedynie przewodniczący Parlamentu Europejskiego. Gdyby uznał, że poseł mandat zachowuje, spór z polskim rządem musiałaby rozstrzygać Rada Europy lub Europejski Trybunał Sprawiedliwości. Na uwagę, że „spór o pana psuje wizerunek Polski w UE”, Geremek odpowiedział w wywiadzie prasowym: „Unia nie ma problemu z Polską i Polakami, lecz z polską władzą” (ZAŁUSKA 2007).

Ów swoisty akt nieposłuszeństwa wobec wymogów polskiego prawa, ogłoszony publicznie na konferencji prasowej w Strasbourgu (25 maja 2007), rozpętał całą spiralę prasowych komentarzy i wypowiedzi polityków. *Le Monde* opisał go na pierwszej stronie, *Die Zeit* nazwał w tym kontekście polską lustrację „polowaniem na czarownice”, sztokholmski *Dagens Nyheter* uznał, że „obecny polski rząd przestał rozumieć, co to jest sprawiedliwość i praworządność”. We Francji na temat polskiego europosła zabrali głos rywalizujący ze sobą w wyborach prezydenckich Ségolène Royal (składając profesorowi życzenia „odwagi i determinacji”) i Nicolas Sarkozy (wyrażając mu swoje poparcie, a jednocześnie zaniepokojenie „tym, co dzieje się obecnie w Polsce”, NIKLEWICZ 2007). Głosy w obronie Geremka narastały w Europie w tempie lawinowym i można by je przytaczać w nieskończoność; ograniczmy się tu do jeszcze jednej opinii, brytyjskiego historyka i publicysty Timothy’ego Garton Asha: „Gdyby profesor Bronisław Geremek został pozbawiony mandatu (...), byłaby to groteskowa parodia lustracji, parodia prawa, parodia sprawiedliwości”. Jedyne u nas sądy wobec „donkiszotowskiego” gestu niepokornego europarlamentarzysty były w przeważającej mierze nieprzychylnie; nawet mający o nim „jak najwyższe zdanie” Władysław Bartoszewski, były minister spraw zagranicznych RP (podobnie jak i Geremek) wyraził obawę o „niedobre dla Polski reperkusje międzynarodowe tej historii”. Inni politycy bądź to wypowiadali się w sposób wstrzemięźliwy, bądź atakowali profesora frontalnie, jak senator PiS, filozof (UJ) Ryszard Legutko: „Jestem zdegustowany. (...) Traktuję to jako przejaw niskie-

go cynizmu ubranego w nieznosną moralistykę”. Kropkę nad i postawił sam premier Kaczyński: „Decyzja prof. Geremka jest działaniem na szkodę kraju”<sup>3</sup>.

Niezależnie od oceny samego czynu i motywów, które jego sprawcę kierowały, ów publiczny akt protestu jednostki przeciw złemu prawu wyprzedał polski spór lustracyjny na przestrzeń międzynarodową. Zbliżająca się rozprawa przed Trybunałem Konstytucyjnym stała się w ten sposób kwestią interesującą opinię publiczną w całej Europie.

### 3.2. Trybunał podejmuje decyzję. Pierwsze reakcje

Jak już wspomnieliśmy, obóz władzy robił co mógł, aby przeciągnąć – poza ustawową datę 15 maja – proces decyzyjny Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zgodności ustawy lustracyjnej z konstytucją. Reprezentant Sejmu, poseł Mularczyk, składał kolejne wnioski opóźniające procedowanie, postulując np. wyłączenie sędziów, którzy kiedykolwiek w przeszłości krytycznie wypowiadali się o lustracji. Gdy ów postulat TK odrzucił i rozpoczęła się rozprawa, doszło do zaskakującego zwrotu akcji, gdy po nocnych (!) poszukiwaniach dalszych „haków” w IPN na – świeżo zlustrowanych – sędziów Trybunału poseł zjawiał się z notatkami, na podstawie których zażądał odwołania posiedzenia, gdyż dwaj kolejni sędziowie mieli być zarejestrowani jako tzw. „kontakty operacyjne” wywiadu. Po przerwie – podczas której sami dziennikarze sprawdzili w IPN, że nie ma żadnych dowodów na czynną współpracę któregoś z nich ze służbami specjalnymi PRL – prezes TK zdecydował się, manewrem niwelującym dalsze, ewentualne wątpliwości co do ich postawy i prawomocności przyszłego orzeczenia – wykluczyć obu sędziów ze składu orzekającego w tej sprawie. Nazajutrz doszło do głośnego spięcia słownego, wielokrotnie pokazywanego później przez prywatne stacje telewizyjne. Wyglądało to tak:

Rozpoczyna się kolejny dzień rozprawy.

-Media podały, że w teczce sędziego Jamróza jest informacja, że nie zgodził się na współpracę z powodów moralnych i został wyrejestrowany jako nieprzydatny. Czy pan to widział? – pyta posła Mularczyka sędzia Stępień.

-Widziałem, ale nie oceniałem – mówi niezwykle zdenerwowany poseł Mularczyk.

-Czy pan to widział, czy nie? – dąży sędzia Stępień.

-Nie pamiętam – odpowiada coraz bardziej zmieszany poseł.

-Sędzia Grzybowski został zarejestrowany 19 czerwca 1989 roku, po wyborach czerwcowych. Czy pan to widział? – atakuje Stępień.

-Tak – odpowiada cicho poseł.

-To dlaczego pan tego nie napisał? Zataił pan informację dość istotną – stwierdza sędzia. (RÓŻYCKI 2007, SIEDLECKA 2007d)

W komentarzu do tego, co zaszło po owej słynnej „nocy teczek”, Jarosław Kurski napisał w *Gazecie*: „Trybunał wznosił się ponad niegodne metody zastosowane przez marszałka Dorna i posła Mularczyka. Wybrał ważny interes społeczny, walkę o dobre imię sędziów odkładając na potem”. I dalej, uogólniająco: „Władzy nie chodzi o rozliczenie przeszłości, ale o manipulowanie terażniejszością. Na

<sup>3</sup> Zob. „Europa broni Geremka”, *GW*, 26.4.2007, s.6, „O Geremku w Polsce i Europie”, tamże, s. 25 i „Europa: nie damy odebrać mandatu Geremkowi”, *GW*, 27.4.2007, s. 8.

każdego znajdzie się ubecki hak, który usłuźnie w ciągu jednej nocy dostarczy IPN” (KURSKI 2007d). Ze swej strony były przewodniczący TK, prof. Andrzej Zoll (UJ) uznał w radiu TOK FM, że „poseł Mularczyk popełnił przestępstwo ścigane z urzędu. Mieliśmy do czynienia z nadużyciem władzy i nadużyciem obowiązków. (...) z publicznie dokonanym pomówieniem” (RÓŻYCKI 2007). Jeszcze tego samego dnia na odsiecz Mularcykowi wyruszył marszałek Dorn, stwierdzając, że działał on pod jego osobistym nadzorem i że postępowanie posła ocenia bardzo wysoko; tak wysoko, że za godne przywołania w tym kontekście marszałek Sejmu RP uznał klasyka z najwyższej półki: „Radzę panu (...) zastosować się do rady Puszkina: *Potwarców mijaj obojętnie, a z głupcami nie wdawaj się w spór*”. „Nawet jeśli tam w tle są tytuły naukowe – dorzucił od siebie – Jestem z panem i Sejm jest z panem” (RÓŻYCKI 2007).

Już choćby ta jedna wypowiedź, głos drugiej (po prezydencie) osoby w państwie, pokazuje dobitnie, jakim językiem mówią dziś nowe „elity” IV RP, jakimi obelgami miotają w swoich przeciwników (tu – sędziów TK, uznanych za „głupców”) i z jaką arogancją uzurpują sobie prawo do przemawiania w imieniu narodu (wszak to nie „Sejm jest za panem”, ale – partia rządząca, nie mająca zresztą nawet w tym zgromadzeniu samodzielnej większości, lecz wspierana przez godnych pożałowania, gdyż dają Polsce nieustanne powody do wstydu, koalicjantów).

Poseł Mularczyk, „wierny żołnierz swojej partii” (określenie Donalda Tuska, przewodniczącego PO), uzyskał moralne wsparcie swego mocodawcy w sytuacji, gdy prezes Trybunału zawstydził go publicznie niczym nauczyciel nieprzygotowanego ucznia, ale rozpedzona machina lustracyjna musiała wyhamować i włączyć wsteczny bieg: Trybunał Konstytucyjny odesłał bowiem ustawę, szantażującą groźbą zwolnienia z pracy pół miliona Polaków, do przysłowiowego kosza. Oto bowiem w piątek 11 maja, w trzecim dniu rozprawy, o godz. 19.10 nadeszła długo oczekiwana przez wszystkich chwila: na salę posiedzeń TK wypełnioną tłumem dziennikarzy weszło jedenastu sędziów. Jeden z nich wyliczył zakwestionowane artykuły ustawy. „Na pierwszy rzut oka było widać, że niekonstytucyjnych zapisów jest więcej niż tych zgodnych z obowiązującym prawem” – relacjonuje sprawozdawca *Angory*. Następnie ustne uzasadnienie wyroku przedstawił prezes TK, prof. Jerzy Stępień.

„Lustracja ma służyć wyłącznie ochronie demokracji – rozpoczął –. Nie może zaspokajać żądz zemsty, lecz musi służyć sprawiedliwości i uwzględniać prawa człowieka”. Dodał, że ustawa „może mieć tylko charakter indywidualny, a nie zbiorowy”, gdyż „teorię ślepych bagnetów mamy już za sobą”. Trybunał znacznie ograniczył liczbę kategorii osób podlegających lustracji, wykreślając m. in. pracowników naukowych (a w wypadku szkół niepublicznych – również ich statutowe władze), dziennikarzy (a także wydawców i redaktorów prywatnych telewizji, stacji radiowych i czasopism); podważył wzór oświadczeń lustracyjnych, uznał, że niekonstytucyjne jest karanie pozbawieniem funkcji publicznej za niezłożenie (lub spóźnione złożenie) oświadczenia. Za niezgodne z konstytucją uznał też przewidziane przez ustawę publikowanie przez IPN w internecie katalogów z nazwiskami agentów. Wyrok zapadł niejednogłośnie – w różnych punktach poszczególni sędziowie złożyli zdania odrębne. Było wszak oczywiste, że w sumie TK „zakwestionował

ustawę lustracyjną”; uznał za niekonstytucyjne te przepisy, przeciw którym najczęściej protestowano – innymi słowy „udzielił władzy surowej lekcji praworządności”<sup>4</sup>.

Oceniając całą sytuację, w tym szczególnie postępowanie władz, cytowany już tu były prezes TK, prof. Zoll, stwierdził:

Mieliśmy do czynienia z próbą sił: czy w Polsce ma rządzić większość parlamentar-  
na (...), czy ma rządzić prawo. (...) Rządy większości nie są całkowicie bezpieczne.  
Muszą być kontrolowane przez niezależne instytucje. (...) Ich suwerenności trzeba bardzo  
bronić. Inaczej będziemy mieli demokrację totalitarną, czyli bezwzględną władzę więk-  
szości parlamentarnej. (ZOLL 2007a)

W podobnym duchu utrzymane były komentarze tych organów prasowych, które wcześniej zwracały uwagę na wady prawne ustawy; wyraźnie akcentowano w nich instrumentalne traktowanie prawa przez władze. Poniżej typowe głosy publicystów *Polityki* i *Gazety Wyborczej*.

Janina Paradowska:

Wymiana elit, przetrzebieenie środowisk naukowych i twórczych, zdezwauowanie naj-  
bardziej znaczącej części dawnej demokratycznej opozycji, pospieszne kreowanie własnych  
autorytetów, walka z tymi, których poglądy czy krytycyzm nie odpowiadają obecnej eki-  
pie – to są kolejne fronty, na których walczy PiS. Lustracja jest jednym z narzędzi w tej  
walce. (PARADOWSKA 2007)

Mirosław Czech:

PiS i jego sojusznicy z PO (...) całą sprawę doprowadzili do logicznego i prawnego  
absurdu. Młodzi posłowie obydwu ugrupowań, których wypuszczono na pierwszą linię  
frontu, okazali absolutną ignorancję w sprawach konstytucji, prawa i mechanizmów  
rządzących państwem. Byli jak grupa niedouczonech uczniów szkół średnich, którym na  
zajęciach z historii nakazano napisać wypracowanie na temat lustracji.(...) Zdumienie  
budziły ich brak kompetencji prawnych, pycha i arogancja. Dali przykład, jak w polity-  
ce niebezpieczna jest droga na skróty.(...)

Młodzi posłowie PiS i PO, którzy opowiedzieli się za odrzuconym modelem lustra-  
cji, winni są najmniej. To liderzy ich ugrupowań ponoszą odpowiedzialność za głoszenie  
rewolucji moralnej i wzywanie do „prawdy, która miała nas wyzwolić”. To oni przy-  
zwolili na rozpanoszenie się nihilizmu prawnego w pracach parlamentu. To oni odpo-  
wiadają za zbudowanie atmosfery, w której im projekt głębszy, mniej konstytucyjny i  
bardziej niebezpieczny dla ładu demokratycznego, tym łatwiejszy do przepchnięcia. (...)

Chodziło o polską demokrację i podmiotowość Trybunału Konstytucyjnego – jednej  
z ostatnich instytucji państwa, której PiS jeszcze „nie odzyskał”. Wraz z sędziami  
Trybunału stanęliśmy oko w oko z politykami, którzy nie cofną się przed niczym. Za nic  
mają konstytucję, państwo prawa, kulturę i dobry obyczaj społeczeństw europejskich. Za  
wszelką cenę dążą do posiadania pełni władzy.

Działają systemowo i wyjątkowo cynicznie. Chcą podważyć fundamenty demokra-  
tycznego systemu wartości – dbałość o dobro wspólne, poszukiwanie kompromisu i  
poszanowanie praw mniejszości. Nie chcą ludzi łączyć – przyszli, by społeczeństwo  
podzielić. Na tych od „układów” i na ofiary „szarych sieci”, na tych od „łże-elit” i na „prosty  
lud polski”. Ubrali to w szaty moralności, prawa i sprawiedliwości. (CZECH 2007b)

<sup>4</sup> Zob. „Uzasadnienie wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie ustawy lustracyjnej”, *Angora*, 2007, nr 20, s. 12-15. Cały tekst wyroku – zanim ukazał się w *Dzienniku Ustaw* – ogłosiła *Gazeta Wyborcza* (GW, 14.5.2007, s. 10 i 12).



Przedstawiciele partii, która te dwa ostatnie słowa ma w swojej nazwie, wyrok TK skomentowali we właściwy dla siebie sposób. Wypowiadający się głośno i dosadnie na każdy temat szef Ministerstwa Obrony Narodowej Aleksander Szczygło pośpieszył z następującą oceną: „To jedno z najbardziej kuriozalnych orzeczeń. Kolejny raz grupa osób z tzw. towarzystwa przedłożyła swoje interesy nad interesy Rzeczypospolitej” (UHLIG 2007). Premier Kaczyński, śmiało przełamując schematy myślowe krępujące jego współobywateli, zaproponował rozwiązanie mające doprowadzić do tego, żeby już żaden trybunał nie przeszkodził lustracji i nie miał w jej sprawie nic do powiedzenia: wpisanie obowiązku lustracyjnego do konstytucji<sup>5</sup>; jako konstytucyjną zasadę należałoby też przyjąć, że IPN ma prawo sporządzać i ogłaszać listy agentów (według TK decydować o tym, kto rzeczywiście był agentem, mógłby jedynie sąd).

Tyle – program premiera w tej materii „na jutro”. Na „dzisiaj” szef rządu zapowiedział, że z publikacją wyroku TK w *Dzienniku Ustaw* jego kancelaria nie będzie się spieszyć – tyle ważnych rządowych i sejmowych dokumentów czeka przecież na druk, wszystko w swoim czasie... Gdy odezwały się wszak głosy, iż dalsza obstrukcja groziłaby jemu samemu postawieniem przed Trybunałem Stanu („Niewydrukowanie *Dziennika Ustaw* byłoby otarciem się o przewrót, o zamach stanu!” – upominał premiera prof. Geremek; zob. GEREMEK 2007), państwowa telewizja o przysłowiowej „godzinie zero”, a więc w dniu 15 maja, pokazała w „Wiadomościach” schodzące z maszyn drukarskich egzemplarze *Dziennika* z tekstem wyroku (który sam TK ogłosił natychmiast po swym posiadzeniu w internecie).

Dodajmy jeszcze, że również cieszący się zaufaniem PiS-u – a odsunięty niejako na boczny tor wobec wyłączenia jego własnego wniosku do odrębnego rozpatrzenia – rzecznik praw obywatelskich dr Janusz Kochanowski nie omieszczał skrytykować Trybunał Konstytucyjny. Ogłosił bowiem, że TK przekroczył swe kompetencje, gdyż... ograniczył swobodę ustawodawcy („Kochanowski – skomentowała w *Gazecie* Ewa Siedlecka – jest pierwszym RPO, dla którego zagrożeniem konstytucyjnych praw i wolności jest Trybunał Konstytucyjny”; zob. SIEDLECKA 2007e).

### 3.3. Co dalej z lustracją? Spektakl musi trwać...

Czy porażka Sejmu na rozprawie w Trybunale Konstytucyjnym powstrzymała albo też zahamowała polską lustrację? Na tak postawione pytanie socjolog, a zarazem poseł PO Paweł Śpiewak odpowiada zdecydowanie przecząco: „Ten werdykt nie niszczy lustracji. Przeciwnie. Ten werdykt lustracji i ujawnieniu akt wyznacza dopiero jakieś wyraźne i rozsądne ramy”. I dalej precyzuje: „Lustracja jest nam potrzebna, bo (...) skłania się [ku niej] większość obywateli, bo wymaga tego rzetelna ocena przeszłości peerelowskiej. Jednak (...) nie wolno nam robić niczego na skrót i pod publiczność. Lustracja to nie igrzyska” (ŚPIEWAK 2007). Wtórzy mu prof. Zoll, dodając: „Trzeba głośno mówić, że to nie jest wyrok przeciwko lustracji, lecz przeciwko takiej lustracji, która zagraża wolnościom i prawom obywatelskim”.

<sup>5</sup> Zob. UHLIG 2007. Poproszony przez *Gazetę* o opinię na temat tego pomysłu prawnik konstytucjonalista stwierdził: „Istnieją granice zmian, których można dokonać w konstytucji. Wprowadzenie postanowień sprzecznych z zasadą godności człowieka sprzeciwiałoby się istocie ustawy zasadniczej” (tamże).

Na pytanie o wnioski, jakie płyną z wyroku TK, ten jeden z najbardziej szanowanych polskich prawników, były prezes TK, a później przewodniczący Rady Legislacyjnej przy premierze i RPO od roku 2006 odpowiada: „Najważniejsza jest lekcja płynąca dla rządzących Polską, która mówi, że nie można za wszelką cenę realizować swych wizji politycznych. (...) Każdy polityk musi wiedzieć, że działa w granicach prawa i na podstawie prawa. Nie wystarczy mieć większości w parlamencie” (ZOLL 2007b).

Czy owa „lekcja” trafiła jednak rządzącym do przekonania i doprowadziła do dającej się zauważyć korekty dotychczasowego sposobu sprawowania władzy? Wydaje się, że wprost przeciwnie. Premier, któremu natychmiast zaświtała w głowie idea zmiany konstytucji, a wyrok TK i treść jego uzasadnienia skwitował pogardliwym stwierdzeniem o „sztuczkach cyrkowych Trybunału”, włączył się jako strona do kolejnego starcia władzy wykonawczej z sądowniczą, które wystąpiło zaledwie miesiąc później. Przedstawmy rzecz słowami komentatora *Gazety*: „Przygasał święty ogień lustracji, więc Janusz Kurtyka, prezes IPN, postanowił dolać trochę oliwy” (KURSKI 2007b). Ujawnił, że jego instytucja sporządziła listę 500 agentów, którzy jeszcze dziś „odgrywają ważną rolę w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym” kraju. Kto odgrywa ową ważną rolę i kto jest (był) agentem, a kto nie, zdecydował arbitralnie IPN. Szef owego swoistego „Ministerstwa Prawdy” stwierdził, że wystarczy zgłosić w IPN-ie jakiś projekt badawczy, by można było ujawnić jego autorowi odpowiedni fragment listy. Gdy wkrótce pojawiły się w prasie pierwsze przecieki (IPN się zarzekał, że nie był ich źródłem i że to jedynie niepotwierdzone domysły), prezes TK ostrzegł, iż „publikowanie listy agentów oznacza przyjęcie perspektywy służb państwa totalitarnego oraz zhańbienie umieszczonych na niej osób” (jeśli ktoś trafi na listę agentów, to już na zawsze). Natomiast premier, najspokojniej w świecie, uznał, że „prędzej czy później lista musi być opublikowana”, gdyż „Polacy mają prawo do takiej wiedzy”. I kolejny raz bez pardonowo zaatakował Trybunał: „demokrację chcą ograniczyć ci, którzy chcą wprowadzić cenzurę, czyli wrogowie lustracji, to oni się boją w Polsce demokracji, bo demokracja ich zmiecie” (KUBLIK 2007).

I tak oto, by społeczeństwo nie mogło narzekać na brak politycznych rozrywek, a „łże-elity” nie poczuły się po wyroku TK zbyt pewnie, karuzela zaczęła kręcić się na nowo...

(pisane w sierpniu 2007)

## 4. Postscriptum

### 4.1. O IPN-ie raz jeszcze

...I kręci się dalej, gdy bowiem chodzi o dzieje PRL-u,

(...) prokuratorzy z IPN żadnych oporów nie mają. Najpierw przemieszać trzeba ponure lata stalinowskie, październik, okres gomułkowski, intermedium gierkowskie, stan wojenny, starania o porozumienie Jaruzelskiego i Rakowskiego w jeden stęchły kogel-mogel wspólnego mianownika. Potem nadać miksturze uniwersalne imię „komuna”, równające wszystko ze wszystkim. W ów prosty sposób ten, kto np. w 1973 roku podpisał w biurze paszportowym zobowiązanie, że złoży raport o swoich zagranicznych perypetiach, a zrobił to wiedząc, że gdy wróci, opowie tylko, jakie oszałamiające wraże-

nie zrobiły na nim Tour d'Eiffel i zamki nad Loarą, staje się pośrednio odpowiedzialny za strzały w tył głowy w piwnicach na Rakowieckiej. Tak splugawiono pamięć Andrzeja Szczypiorskiego, starano się mieszać z błotem Jacka Kuronia, Zbigniewa Herberta i innych (STOMMA 2008).

Autor tych słów – pisanych w lutym 2008 – przestrzegał przed swoiście rozumianą „polityką historyczną”, która w wydaniu IPN-owskim stała się zwykłym „kubłem z pomieszaną z pomyjami trucizną”. Jego zdaniem zresztą pojęcie to jest „z samej swojej istoty i definicji absurdem, oszustwem i manipulacją”, gdyż „historia nie jest bowiem niemal nigdy jednoznaczna”.

W tym kontekście Ludwik Stomma przypomina, za Erichem Frommem, że osoba, która zrezygnuje ze swego indywidualnego „ja”, akceptując poglądy oferowane jej przez wzory z zewnątrz, wprawdzie zatraci lęk przed samotnością i beziłą, ale jednocześnie „staje się automatem identycznym z milionem innych otaczających go automatów”. Takie oto „spustoszenie umysłów” proponuje dziś Polakom IPN i realizowana przezeń „polityka historyczna”. Cena, jaką się za to płaci, jest wysoka:

Mniejsza o samozakłamanie, bo to rzecz względna i zawsze znajdziemy tutaj podpowiedziane przez IPN samousprawiedliwienia. Gorzej, gdy postawieni w obliczu tych, którzy przeżyli osobiście ocenzone dzieje, a jeszcze ich na świecie pełno, przestajemy chcieć rozumieć ich zaangażowania, a uczciwość i zasady musimy poddać w wątpliwość. Oni odrzuceni umrą. Ale wówczas my zostaniemy bękartami bez przeszłości i ciągłości, które pozwoliliśmy oceniać za nas. Intelktualne, bezpłodne szambo. *Ceterum censeo IPN delendum esse* (STOMMA 2008).

Nie idąc tak daleko w swych konkluzjach, jeden z tych, którzy „przeżyli osobiście ocenzone dzieje” i doświadczyli na własnej skórze bezwzględności aparatu represji w okresie PRL-u, Adam Michnik, w taki oto plastyczny sposób scharakteryzował przechowywanie przez IPN archiwu UB i SB oraz swoiste upodobania ich strażników, historyków z PiS-owskiego zaciągu, swoistych hunwejbiniów „rewolucji moralnej”: „We wszystkich postkomunistycznych krajach mamy składnice narkotyków, czyli archiwu służby bezpieczeństwa. I mamy narkomanów, którzy powinni tego pilnować, ale wciąż wdychają te narkotyki i wychodzą na scenę, by nam opowiadać, kto był agentem”.

Słowa, wypowiedziane w rozmowie naczelnego *Gazety Wyborczej* z Vaclavem Havlem<sup>6</sup>, nawiązywały do ujawnionego przez czeską prasę przypadku Milana Kundery<sup>7</sup>, skomentowanego również we wcześniejszej wypowiedzi przez byłego prezydenta Czechosłowacji (1989-1992) i pierwszego Republiki Czeskiej (1992-2003). Odpowiadając Michnikowi, tak oto przedstawia on swój własny pogląd na proces lustracji w postkomunistycznej strefie Europy:

Cała ta sprawa została źle rozwiązana we wszystkich krajach postkomunistycznych. W jednych było to zrobione lepiej, w innych gorzej, ale nigdzie nie było dobrze. (...)

<sup>6</sup> Zob. zapis tej rozmowy, zatytułowany „Rewolucjo ducha, przyjdź” w *GW* z 15-16.11.2008, s. 18-19.

<sup>7</sup> Ten światowej sławy pisarz, żyjący od 1975 we Francji, miał w czasach studenckich donieść milicji na rówieśnika, uciekiniera z wojska, który w efekcie spędził 14 lat w kopalni uranu. Winę Kundery (wówczas przewodniczącego samorządu w akademiku, gdzie ów chłopak spędził noc u swojej znajomej), w opinii oskarżających go mediów, potwierdzał sporządzony przez praskiego policjanta w 1950 r. protokół. Według jednego z ówczesnych działaczy partyjnej organizacji uczelnianej doniósł, do niego samego oraz na milicję, ktoś zupełnie inny – narzeczony owej dziewczyny; motywem miała być zazdrość. Casus Kundery komentuje, piórem Tomasza Maćkowiaka, *Polityka* (zob. MAĆKOWIAK 2008)

podejmowano pośpieszne decyzje: ustawa lustracyjna, jej nowelizacja itd. Dzieją się więc tak absurdalne historie, że ogłaszają w telewizji jakąś listę, słuchają tego miliony ludzi, a potem [sami] przyznają, że nie wiedzą, czy to były osoby pokrzywdzone, czy donosiciele. I że ponoć można to sobie samemu znaleźć w tych archiwach. Ale kto z milionów, które tego wysłuchały, pójdzie sprawdzać? To jest zupełnie nieodpowiedzialny sposób postępowania: zniszczyć komuś życie, pakując wszystkich do jednego worka.

W toczonej wciąż walce o rząd dusz Polaków liczą się w pierwszym rzędzie osoby, których autorytet kojarzony jest zarówno z nieugiętą postawą przed rokiem 1989, jak też z obradami Okrągłego Stołu i okresem III Rzeczypospolitej, wyrosłej z porozumienia elit obu ówczesnych stron konfliktu społeczno-politycznego – rządowej i opozycyjnej. Odrzucając samą ideę porozumienia z komunistami, nowe, związane z PiS-em elity, szermierze IV RP i „rewolucji moralnej”, ze szczególną zajadłością atakują postacie-symbolowe tej obcej im postawy, takie jak Lech Wałęsa czy Adam Michnik, szukając w esbeckich archiwach (czyli w IPN-owskich teczkach) czegośkolwiek, co by mogło rzucić cień na upatrzoną do odstrzału (w sensie moralnym) zwierzynę. Łowy na Michnika przybrały wręcz charakter nieprzerwanego polowania z nagonką. Grono naganiaczy powiększył niedawno doradca prezydenta RP, Lecha Kaczyńskiego, ds. bezpieczeństwa państwa, socjolog z UMK, prof. Andrzej Zybortowicz, zarzucając naczelnemu *GW* „polityczne kupczenie cierpieniem w peerelowskim więzieniu”<sup>8</sup>. Ten podał go do sądu, gdyż przypisywanych mu słów nigdy nie wypowiedział. Sąd prawomocnym wyrokiem nakazał oszczercy przeprosić Michnika, po czym propisowska *Rzeczpospolita* opublikowała w obronie tego pierwszego list, którego sygnatariusze uznali, że wyrok tego rodzaju niszczy wolność słowa. Pod opinią, iż wolność słowa jest ważniejsza od prawdy podpisało się parę tysięcy osób – świadomych lub mimowolnych uczestników antymichnikowskiej kampanii. W dzielący publicystów i środowiska opiniotwórcze dyskurs o granicach wolności słowa włączyli się ostatnio, na łamach *Gazety*, znany publicysta prawny Stanisław Podemski (pytając: „Czy kłamstwo może korzystać z ochrony prawa, a sądom wara od wolności słowa, czy też przeciwnie – nieprawda powinna być sprostowana, poszkodowani przeproszeni?” PODEMSKI 2008) i honorowy prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stefan Bratkowski. Zacytujmy nieco obszerniej tego ostatniego:

Szczerze mi żal tych, co podpisali się pod krytyką wyroku sądu w sprawie zniesławienia Adama Michnika przez pana Z.

Pan Z. pisał swoje insynuacje, po pierwsze, jako pracownik najemny rządzącej ówczesnie ekipy – o czym dość długo nie informował opinii publicznej, udając bezstronnego publicystę. W obronie tej ekipy wolno pisać otwarcie, nie poprzez dwuznaczne podpisy.

(...) pan Z. może mieć za złe Adamowi Michnikowi, że jest Adamem Michnikiem – jak podobni panu Z. mają za złe Lechowi Wałęsie, że jest Lechem Wałęsą, czy też jak różni Czesi mają za złe Vaclavovi Havlovi, że jest Vaclavem Havlem.

Kto się dopisuje do listy ludzi niemogących znieść sławy Michnika, Wałęsy czy Havla, smętne sobie mimo woli wystawia świadectwo.

Adam Michnik i tak uczynił przesadny zaszczyt panu Z., że wystąpił przeciw niemu do sądu. Wolałbym, żeby go nie zauważył.

<sup>8</sup> Cytuję tu określenie Jacka Żakowskiego (zob. ŻAKOWSKI 2008).

Podobnie sprawy się miały w wypadku Lecha Wałęsy, laureata – przypomnijmy – pokojowej nagrody Nobla, którą otrzymał w roku 1983<sup>9</sup>. Nieudana próba „podwójnej demaskacji – kłamliwości i Wałęsy, i elit III RP jest ostatnim, już groteskowym aktem rewolucji moralnej” (BEYLIN 2008). Pisząc te słowa w maju 2008 publicysta *Gazety* odnosił się w pierwszym rzędzie do świeżo wydanej IPN-owskiej książki *Służba Bezpieczeństwa a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*<sup>10</sup>. Jej autorzy, uważający się za profesjonalnych historyków, nie sprawdzili nawet, że kapitan SB, który rzekomo w latach 70-tych zwerbował przyszłego przywódcę Solidarności i nadał mu pseudonim „Bolek”, nie jest osobą zmarłą (jak podali) i wciąż co miesiąc pobiera esbecką emeryturę. Autor cytowanego tekstu pisze dalej:

(...) choć planowana egzekucja Wałęsy przeistoczyła się w bezsilną kopaninę, jedno pozostaje bez zmian – IPN (...). Grupa skrajnie zideologizowanych IPN-owskich funkcjonariuszy zdominowała prace nad niedawną przeszłością. Maszeruje przez polską historię niczym bojówka po mieście, niszcząc to, co uważa za obce.

### I konkluduje:

Nie widzę dziś w Polsce instytucji bardziej szkodliwej dla polskiej wiedzy i pamięci. I gdyby IPN był prywatną inicjatywą, ograniczyłbym się do pomstowania. Ale to instytut państwowy, utrzymywany z podatków, także i moich. Nie wiem, czemu mamy opłacać fabrykantów oszczerstw i zakłamań. (...) gdy w imieniu państwa fałszuje się historię, musi ono wkroczyć. Na razie popełnia wielki grzech, tolerując instytucję, która pragnie zniszczyć demokratyczną różnorodność historii.

Dość tego IPN-u. (BEYLIN 2008)

Jak stwierdza komentatorka *Polityki* Janina Paradowska, Instytut Pamięci Narodowej „po zwycięstwie PO [w wyborach parlamentarnych z 21 października 2007] stał się, obok telewizji publicznej, główną twierdzą pisowskiej wizji świata”, dzięki czemu „rewolucja braci Kaczyńskich złapała drugi oddech”, choć instytucję tę powoływano „właśnie pod hasłem, że trzeba wyjąć teczki z rąk polityków, by nie służyły politycznym porachunkom” (PARADOWSKA 2008a). Autorka zwraca uwagę, że parlamentarzyści stworzyli przed dziesięcioma laty „instytucję monstrum”, prawdziwą **twierdzę** (tak brzmi tytuł jej tekstu),

(...) w której wymieszali przeróżne funkcje: archiwalne, prokuratorskie, lustracyjne, edukacyjne, a praktyka działania dodała jeszcze funkcje sądownicze. Wyroki sądu lustracyjnego z przeszłości są dziś przez IPN podważane, a o tym kto był agentem, a kto nie, orzeka po prostu pracownik IPN.

<sup>9</sup> Uroczyste obchody 25-lecia przyznania tej nagrody odbyły się w dniach 5-8 grudnia br. w Gdańsku, z udziałem wielu gości zagranicznych (w tym innych noblistów). Przy tej okazji prezydent Francji (przewodniczącej w drugim półroczu 2008 Unii Europejskiej), Nicolas Sarkozy, powiedział: „Panie Prezydencie, przynosi Pan zaszczyt Polsce, ale również (...) tym wszystkim, którzy w różnych zakątkach świata wierzą w wolność i nie godzą się na dyktaturę. (...) Wzywam Europę, aby pamiętała o przykładzie, jaki nam dał Lech Wałęsa i jego towarzysze” (cyt. za *GW*, 8.12.2008, s. 24-25). Dodajmy, że w przeprowadzonym na zlecenie *Polityki* sondażu OBOP, na pytanie o największe autorytety Polaków o obecnej chwili, Lech Wałęsa znalazł się na piątym miejscu (po Jerzym Owsiaku, Andrzeju Wajdzie, kardynale Dziwiszu i Władysławie Bartoszewskim), a Adam Michnik na miejscu dziesiątym (rozdzielili ich Tadeusz Mazowiecki, Aleksander Kwaśniewski, Donald Tusk i Leszek Balcerowicz). Szczegóły i komentarz J. Żakowskiego w *Polityce* nr 48, s. 36-41 („Autorytety 2008”).

<sup>10</sup> Zob. A. Friszke, „Zniszczyć Wałęsę”, *GW*, 21-22.6.2008, s. 17-19 (recenzja książki *SB a Lech Wałęsa*; autor jest profesorem w Instytucie Studiów Politycznych PAN).

Przeciwko wszechwładzy IPN nad narodową pamięcią nie buntują się nawet historycy. Część z nich bez zażenowania przyznaje, że woli być w dobrych relacjach z tą instytucją, aby szybciej dostawać materiały. IPN jest szafarzem dóbr.

Jego zdaniem jednak „nie trzeba likwidować IPN, aby go spróbować zmienić”; w jego dorobku publikacyjnym znajduje się „wiele ważnych prac o dużej wartości historycznej”, należy natomiast „odebrać [go] jednej partii, której dziś jest ekspozyturą” (PARADOWSKA 2008a). Najpierw jednak należy „zrobić to, co wypadało zrobić przynajmniej rok temu: wykonać orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego i naprawić obowiązującą ustawę”; usunąć z niej chociażby „przepisy tak bezsensowne, jak ten, który nakazuje wielokrotne lustrowanie się osobom działającym społecznie” (PARADOWSKA 2008b)<sup>11</sup>. A przede wszystkim – „opinia publiczna ma prawo wymagać, aby instytucja utrzymywana z pieniędzy podatników nie działała w ideologicznym i politycznym interesie jednej partii”. Zatem: „Więcej nacisków na IPN!”; poprzez publiczną krytykę, ale też przez ograniczanie budżetu Instytutu.

Na tej samej stronie pisma czytamy, że w roku 2008 podatnicy zapłacą na IPN 208 mln zł (w 2005 roku było to 96 mln); że przeciętne wynagrodzenie w Instytucie przekracza 4,2 tys. zł – tyle też, w tzw. „pionie edukacji”, dostaje „świeżo upieczony doktorant”, podczas gdy adiunkt na Wydziale Historii UW ma ok. 3,5 tys. zł pensji. Każdy z ponad stu prokuratorów IPN zarabia ponad 9,5 tys. zł („czyli na poziomie prokuratorów apelacyjnych – jednego z najwyższych szczebli kariery w zawodzie”)<sup>12</sup>. Dane te uzupełnia w *Przeglądzie* Bartosz Machalica, uściślając liczbę prokuratorów (135) i podając, że według stanu na koniec grudnia 2007 Instytut zatrudniał w warszawskiej centrali, dziesięciu oddziałach i czterech delegaturach na terenie całej Polski 2065 osób (MACHALICA 2008). „Na jedenastu członków Kolegium IPN dziesięciu to mandatariusze PiS. Tylko jedna osoba nie należy do układu – prof. Paczkowski” – dopowiada cytowany przezeń były (do września 2006) członek tego organu, prof. Friszke. Jego zdaniem IPN w kształcie, w jakim obecnie istnieje, jest „instytucją molochem, (...) w której, zamiast na procesie badawczym, skoncentrowano się na lustracji”. I to nie tylko osób, ale też... nazw ulic: „IPN od kilku lat prowadzi akcję wysyłania do lokalnych samorządów listów z patronami ulic, dla których nie może być miejsca w przestrzeni publicznej IV RP”. Oto, dla ilustracji, przykład związany z Hiszpanią: ul. Dąbrowszczaków. Określenie to ma zniknąć z tabliczek z nazwami ulic, gdyż chodzi o żołnierzy „oddziałów polskojęzycznych”, których większość „dażyła do budowy w Hiszpanii państwa stalinowskiego” i „rozszerzenia systemu stalinowskiego i zasięgu totalitarnego ZSRR<sup>13</sup> na inne kraje Europy” (MACHALICA 2008). Autor uważa, że należy „przeciąć węzeł gordyjski zamiast bawić się w jego rozsypywanie” i – zlikwidować IPN,

<sup>11</sup> „To przypadek Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, który rozgłosu nabrał z tego powodu, że Kancelaria Prezydenta rozesłała biurokratyczne zawiadomienie o wygaśnięciu członkostwa”. A przecież „nic nie stało na przeszkodzie, by prezydent zaprosił do siebie zasłużonych członków Komitetu, wyjaśnił, że krępuje go niemądre prawo i podziękował za wieloletnią społeczną działalność. Ale to już kwestia kultury politycznej” (PARADOWSKA 2008b).

<sup>12</sup> „Droga pamięć”, *Polityka*, 2008, nr 39, s. 6.

<sup>13</sup> Zwróćmy uwagę na intencjonalną zmianę dotychczas przyjętej i powszechnie stosowanej nazwy Związek Socjalistycznych Republik **Radzieckich** (w skrócie ZSRR) na Związek Socjalistycznych Republik **Sowieckich**.

przekazując jego zasoby archiwalne do Archiwum Akt Nowych. Jak jednak wiadomo, idea ta nie ma szerszego wsparcia wśród ugrupowań działających na polskiej scenie politycznej (popiera ją jedynie SLD).

Jeden z historycznych przywódców „Solidarności”, Władysław Frasyniuk, powiedział niedawno, iż miałyby ochotę przeprosić wszystkich za to, że kiedyś zagłosował za ustawą o powołaniu IPN (zob. tamże). Ustawa z 18 grudnia 1998, przyjęta po odrzuceniu przez Sejm weta prezydenta Kwaśniewskiego, była daleka od doskonałości czy wręcz – standardów demokracji, na co zwracano wielokrotnie uwagę, również w cytowanych tu tekstach. Z owego nadpsutego jajeczka, będącego wszak owocem podzielanej przez wielu nadziei, że jednym aktem prawnym da się rozwiązać na długie lata problem polskiego rozrachunku z PRL-owską przeszłością, wykluło się ptaszysko, które z czasem nabrało złych nawyków – nie tylko grzebie się z upodobaniem w błocie, ale też potrafi owym błotem obrzucać tych wszystkich, którzy nie traktują go z należytą atencją<sup>14</sup>.

## 4.2. Swobodni „jeźdźcy lustracji”

W tekście, z którego zaczerpnąłem powyższe określenie, przypomniano swoistą wojnę podjazdową IPN-owskich lustratorów, toczoną z metropolią lubelskim, Wielkim Kanclerzem KUL, teologiem i publicystą, prof. Józefem Życińskim, o którym jeden z pracowników Instytutu „w przyпіlywie ogromnej szczerości i nie kryjąc rozczarowania, powiedział: «Niestety, na Życińskiego nic się nie znalazło, a tak bardzo chciałem»” (LUTER 2008). Autor, współpracownik katolickiego miesięcznika *Więź* przypomina, że hierarcha ów „ze względu na ostrość i wyrazistość swoich poglądów nie jest – najdelikatniej mówiąc – lubiany w środowiskach skrajnie prawicowych”. Na to samo, choć w innych słowach, zwraca uwagę ks. Adam Boniecki, redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego*: „abp. Józef Życiński dzięki swojej mądrości i odwadze stał się dla wielu ludzi wielkim autorytetem moralnym. To zaś wielu innych ludzi wprowadza w stan rozdrażnienia” (BONIECKI 2008). Grono to powiększył ostatnio lustrator z powołania, ów tytułowy (mam na myśli tytuł artykułu ks. Andrzeja Lutra) „fanatyczny jeździec lustracji”, ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski, prowadzący na własną rękę działalność lustracyjną na terenie Kościoła od dłuższego już czasu. Po „zlustrowaniu” w głośnej przed rokiem publikacji książkowej (*Księża wobec bezpieczeństwa na przykładzie archidiecezji krakowskiej*, 2007) metropolii krakowskiej zaatakował frontalnie arcybiskupów gnieźnieńskiego (Henryk Muszyński) i lubelskiego (Józef Życiński), mimo że ten ostatni z góry upoważnił

<sup>14</sup> Powołany w 2005 roku, drugi już (pierwszym był prof. Leon Kieres z Uniwersytetu Wrocławskiego) prezes IPN, dr hab. Janusz Kurtyka, wszelkie zarzuty pod adresem kierowanej przez siebie instytucji oddala, twierdząc w niedawnym wywiadzie dla *Tygodnika Powszechnego*, że „Instytut jest apolityczny i żadna partia nie ma szans zyskać u nas cokolwiek wedle swojego życzenia”; ponieważ jednak „ze swej istoty dostarcza wszystkim uczestnikom życia publicznego materii do kształtowania taktyk medialnych i polityki historycznej, musiał stać się obiektem oczekiwań, nacisków i krytyki”. W odpowiedzi na uwagę swych rozmówców, że wizerunek IPN w oczach opinii publicznej gorszy, niż jest, już chyba być nie może, prezes odpowiada, że „oceny kilku środowisk i kilku redakcji to jeszcze nie opinia publiczna”, gdyż „zupełnie inny obraz wyłania się z sondaży” – np. badanie na zamówienie *Newsweeka* wykazują 55% poparcia społecznego dla IPN. Całość dłuższej rozmowy z Kurtyką publikuje *TP* w numerze z 16.11.2008 (zob. KURTYKA 2008).

czy wręcz zaprosił IPN-owskich historyków do publikacji wszelkich znalezionych dokumentów, choć „nie wiedział ani wiedzieć nie mógł, co się na jego temat znajduje w zasobach IPN-u”, jak pisze Boniecki.

Skwitujmy podjęty tu wątek dzikiej lustracji w polskim Kościele katolickim słowami ks. Lutra:

Miałem nadzieję, że nie trzeba już nikomu powtarzać prostych zasad. Że w ramach lustracji każdy przypadek domniemanej zdrady musi być dogłębnie sprawdzony, nim zostanie opublikowany, bo tu chodzi o żywych ludzi. Że człowiek to nie wióry, które lecą, gdy drwa rąbią. (...) Tymczasem obserwujemy serial pomówień, ataków i słabo zawołowanych aluzji. Dominantą tych zagonów jest ideologia, osobiste urazy, a niekiedy – aż trudno to pisać – rozgrywki personalne, po prostu chęć utracenia kogoś. Rzucą się więc w przestrzeń publiczną nazwiskami, jakby nie mając świadomości, że słowo zabija (LUTER 2008).

W pierwszych dniach grudnia br. opinia publiczna w Polsce została zaszokowana kolejną ilustracyjną aferą. Tym razem w szranki wstąpił sam prezes Prawa i Sprawiedliwości, Jarosław Kaczyński, uderzając z trybuny sejmowej w wicemarszałka Stefana Niesiołowskiego (w „cywilu” profesora biologii w Uniwersytecie Łódzkim) opublikowaną przez IPN monografią zawierającą m.in. materiały z przesłuchań członków antykomunistycznej organizacji „Ruch”, przygotowującej w 1970 r. zamach na obiekty związane z kultem Lenina (pomnik w Nowej Hucie, muzeum w Poroninie), w tym młodego asystenta łódzkiej uczelni, dzisiejszego czołowego polityka PO. Zarzucił mu (jak później wyjaśniono, bezzasadnie<sup>15</sup>), że „sypał w pierwszym przesłuchaniu”. Następnie w wywiadzie dla Polskiego Radia i na sejmowych korytarzach dodawał, że Niesiołowski „robi z siebie bohatera, a przecież bohaterem nie był: powinien w końcu być publicznie zdemaskowany” (przypomnijmy: skazany na siedem lat więzienia, przesiedział ponad cztery); że „13-letnie dziewczynki w zderzeniu z Gestapo wytrzymały potworne tortury”; wreszcie całość swej napaści na politycznego oponenta podsumował przysłowiem: „Gdyby kózka nie skakała, to by nóżki nie złamała”. Innymi słowy: on sam, samozwańczy *Wielki Inkwizytor* IV RP, prokurator i sędzia w jednej osobie, po chrześcijańsku domniemane grzechy młodości by mu raczył odpuścić. Gdyby, oczywiście, wicemarszałek Sejmu RP zanadto nie brykał, atakując PiS i jego liderów.

Tyle fakty. Powszechną reakcją polityków i opinii publicznej było oburzenie i przekazywane Niesiołowskiemu wyrazy moralnego wsparcia płynące ze wszystkich stron (z wyjątkiem PiS-u, kolejny raz skazującego się na samoizolację).

Ale to nie wszystko. Dziennikarze telewizyjni rozpoczęli przesłuchiwanie byłego więźnia PRL-u na okoliczność jego zeznań sprzed 38 lat, zamieszczonych natychmiast na internetowej stronie jednej z gazet. W czwartek 4 grudnia, na antenie TVN 24, „odbywał się – tradycyjny już – rytuał upokarzania człowieka, który kiedyś zadarł z komuną”. Cytowany tu Seweryn Blumsztajn, niegdysiejszy opozycjonista, tak oto dywaguje na marginesie własnych odczuć przy oglądaniu owego programu:

<sup>15</sup> Zob. artykuł Joanny Szczęsnej, dziennikarki, w okresie PRL-u działaczki tej największej, u schyłku rządów Gomułki, grupy opozycyjnej w naszym kraju (SZCZESNA 2008).



(...) jeżeli kiedyś władza ludowa cię przesłuchała, zatrzymała, skazała, jeżeli jest jakiś ślad, że SB lub milicja się tobą interesowały – to każdy może cię publicznie znieważać. Nie jesteś już właścicielem twojej przeszłości, nawet tej najbardziej prywatnej. Nie chronią cię lata więzienia ani opozycyjna biografia. Jako świadek historii jesteś zobowiązany udowodnić przed każdym, że nie byłeś agentem, że nie załamałeś się nigdy w śledztwie, że niezłomie walczyłeś. Musisz wykazać, że byłeś świętym. I to dopiero jest podejrzane. Więc dziennikarz domagał się wyjaśnień.

I dalej:

Nie radzę nikomu czytać własnych zeznań. Z naszego strachu, presji śledczego, języka, w którym zapisuje on to, co mówimy, wychodzi zawsze coś okropnego. (...) I dlatego tak często najprzystojniejsi ludzie wychodzą zbrukani i upokorzeni z publicznych rozliczeń. Najlepiej mieć teczkę małą – ot, tak, ze 17 kartek, albo w ogóle jej nie mieć. Wtedy jesteśmy bezpieczni i spokojnie możemy osądzać „rzekomych bohaterów” (BLUMSZTAJN 2008<sup>16</sup>).

Dla dopełnienia interpretacji tego incydentu oddajmy głos mecenas Romanie Orlikowskiej-Wrońskiej, adwokatce wyspecjalizowanej w udzielaniu porad prawnych działaczom „Solidarności” po wprowadzeniu w 1981 stanu wojennego. Jej zdaniem:

Stała się rzecz straszna, w ferworze walki polityk przekroczył kolejną ważną granicę: sięgnął po dokumenty z karnego procesu politycznego. To złamanie tabu, które powinno być nienaruszalne.

Nie ma w tym żadnej przesady. Trzeba zrozumieć, czym były procesy polityczne w PRL, jak strasznej presji poddawano podejrzanych czy oskarżonych. Traktowano ich gorzej niż kryminalistów. Normą był szantaż, prowokacje, wykorzystywanie złej sytuacji rodzinnej. Osadzanie w jednej celi z konfidentami i przestępcami. Długotrwała izolacja, podsufwanie fałszywych grypsów, obietnica uwolnienia w zamian za złożenie obszernych wyjaśnień. Nie brakowało fałszowania zeznań.

Jeśli więc ktoś zabiera się za materiał ze sprawy karnej, powinien go analizować pod kątem metod śledztwa, a nie tego, jak się zachowywał oskarżony. Powinien się tym zająć psycholog, socjolog, kryminolog, ale za żadne skarby polityk. Powiem wręcz: Politycy, wara wam od akt sądowych. (...)

Jeśli jako społeczeństwo jasno nie powiemy stop, to obawiam się, że czekają nas lata używania dokumentów procesowych jako narzędzia w walce politycznej. To przerażająca perspektywa (ORLIKOWSKA-WROŃSKA 2008).

Na koniec, w nawiązaniu do pierwszej części tej relacji, przenieśmy się raz jeszcze na wrocławskie podwórko. Zapowiedziany przez prof. Jana Miodka proces przeciwko publicyście i reżyserowi, który oskarżył go o ukrywanie faktu współpracy z SB, toczył się przed wrocławskim Sądem Okręgowym pomiędzy październikiem 2007 a czerwcem 2008<sup>17</sup>. Ostatecznie, jak doniosła *Gazeta* z 4 lipca br. na swej pierwszej stronie, „Grzegorz Braun przegrał z profesorem Miodkiem” – przegrał, ale zamiast przeprosin zapowiedział apelację („Nie będę nikogo przeproszał, bo powiedziałem prawdę”). W odredakcyjnym komentarzu Mariusza Urbanka czytamy: „Sąd uznał, że wolność słowa ma swoje granice. (...) Nazywając kogoś konfi-

<sup>16</sup> Zob. polemikę dziennikarza TVN, prowadzącego wspomnianą tu rozmowę, z autorem artykułu i ripostę tegoż (*GW*, 19.12.2008, s. 22).

<sup>17</sup> Szczegółowe sprawozdanie z jego przebiegu znaleźć można w lokalnych wydaniach *GW* z 5.10.2007 (s. 4), 20.6.2008 (s. 11) i 4.7.2008 (s. 1).

dentem SB, trzeba mieć na to dowody”. Tych – ani też świadków potwierdzających jego słowa – oskarżający nie przedstawił. Podczas ostatniej rozprawy obrońca prof. Miodka stwierdził: „Nie może być tak, że nagle pan Braun staje się w Polsce lustratorem numer 1 i może mówić, co chce, bez względu na dowody”. Po posiedzeniu sądu Grzegorz Braun pięknie pozował fotografom, co *Gazeta* skwapliwie wykorzystywała, publikując w dniu 20 czerwca podobiznę pewnego siebie, młodego człowieka, opatrzoną równie butną, co jego mina, wypowiedzią: „Gdyby nie ja, opinia publiczna nigdy by się nie dowiedziała, że sympatyczny autorytet telewizyjny ją oszukuje”; nad nią widnieje tytuł: „Braun do Miodka: Niech powie prawdę”. Wskutek niefortunnej oprawy redakcyjnej tekstu, nieuważny czytelnik prasowych nagłówków łatwo może przesądzić o winie znanego mu z telewizji profesora. Kto zatem ową batalię wygrał w przekazie medialnym? Niekoniecznie ten, którego imię publicznie oczerniono.

Nie jest to, niestety, refleksja najbardziej budująca.

(pisane w grudniu 2008)

## WYKAZ SKRÓTÓW

esbecki: zob. SB

*Gazeta*: *Gazeta Wyborcza*

*GW*: *Gazeta Wyborcza*

IBL: Instytut Badań Literackich

IPN: Instytut Pamięci Narodowej

KUL: Katolicki Uniwersytet Lubelski

KRASP: Konferencja Rektorów Akademickich Szkół Polskich

KRUP: Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich

MSW: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

OBOP: Ośrodek Badań Opinii Publicznej

OZI: osobowe źródło informacji (w nomenklaturze organów bezpieczeństwa)

PAN: Polska Akademia Nauk

peerelowski: zob. PRL

PiS: Prawo i Sprawiedliwość, stąd: pisowski

PO: Platforma Obywatelska

PRL: Polska Rzeczpospolita Ludowa (Polska Ludowa); stąd: peerelowski

PZPR: Polska Zjednoczona Partia Robotnicza

RP: Rzeczpospolita Polska

RPO: Rzecznik Praw Obywatelskich

RWPG: Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej

SB: Służba Bezpieczeństwa (wcześniej UB = Urząd Bezpieczeństwa); stąd: esbecki

SGGW: Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego

SLD: Sojusz Lewicy Demokratycznej

TK: Trybunał Konstytucyjny

TW: tajny współpracownik (organów bezpieczeństwa państwa)

UB: Urząd Bezpieczeństwa (później SB = Służba Bezpieczeństwa); stąd: ubecki

ubecki: zob. UB  
 UE: Unia Europejska  
 UG: Uniwersytet Gdański  
 UJ: Uniwersytet Jagielloński  
 UMK: Uniwersytet Mikołaja Kopernika (Toruń)  
 UW: Uniwersytet Warszawski  
 UW: Uniwersytet Wrocławski

## Bibliografia

- BACZYŃSKI, J. (2007): „Trybunał. Subito!”, *Polityka*, 11, s. 16.  
 BEYLIN, M. (2008): „Dość tego IPN-u”, *GW*, 31.5-1.6, s. 15.  
 BLUMSZTAJN, S. (2008): „Panie Niesiołowski, proszę nam to wyjaśnić”, *GW*, 8.12, s. 26.  
 BOGUĆKA, T. (2006): „W trujących oparach teczek”, *GW*, 2-3.9, s. 14-15.  
 BONIECKI, A. (2008): „Wątpliwe rewelacje”, *Tygodnik Powszechny*, nr 47, s. 9.  
 BORECKI, T. (2007): „Rektor SGGW: Nie śpię po nocach z powodu lustracji”, *GW*, 27.3, s. 7.  
 BRATKOWSKI, S. (2008): „Smećna lista ludzi niemogących znieść Michnika”, *GW*, 1.12, s. 29.  
 BURNETKO, K. (2007): „Władca list” (sylwetka prezesa IPN, Janusza Kurtyki), *Polityka*, 11, s. 24-24.  
 CZECH, M. (2007a): „I ty zostaniesz lustratorem”, *GW*, 26-27.5, s. 21.  
 CZECH, M. (2007b): „Trybunał obronił demokrację”, *GW*, 12-13.5, s. 10-11.  
 CZECH, M. (2007c): „Dobry dzień dla państwa”, *GW*, 10.5, s. 1.  
 DASZCZYŃSKI, R. (2007): „Profesor UG: współpracowałem z SB”, *GW*, 14-15.4, s. 6.  
 DUDEK, A. (2007): „Martwe paragrafy. Rozmowa z (...), doradcą prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, o błędach nowej ustawy lustracyjnej”, *Polityka*, 12, s. 20-22.  
 FAŁTYNOWICZ, W. (2007a): „Nie pod przymusem. Rozmowa z (...)”, 20.3, s. 2.  
 FAŁTYNOWICZ, W. (2007b): „List prof. Wiesława Fałtynowicza do prezydenta Lecha Kaczyńskiego”, *GW. Wrocław*, 17.4, s. 2.  
 FINKIELKRAUT, A. (2007): „Czarno-biały świat polskich lustratorów”, *GW*, 14.6, s. 17.  
 GABIŃSKA, A. (2007): „Gorzkie piekło Jana Miodka”, *Słowo Polskie. Gazeta Wrocławska*, 21-22.4, s. 1 i 4.  
 GEREMEK, B. (2007): „Trybunał obronił Polskę”, *GW*, 14.5, s. 2.  
 GRZELAK, J. (2007): „Janusz Grzelak: Dlaczego taka lustracja szkodzi?”, *GW*, 4.4, s. 24.  
 JAŁOWIEC, J., KURSA, M. (2007): „Z Krakowa o lustracji i Mroźku”, *GW*, 10-11.3, s. 4.  
 KACZYŃSKI, L. (2007a): „Etos inteligencji i wartości odwrotne” (tekst wystąpienia na spotkaniu z naukowcami popierającymi lustrację; tytuł od redakcji), *GW*, 13.4, s. 26.  
 KACZYŃSKI, L. (2007b): „Godność czy wynoszenie się nad innych” (tekst wystąpienia na spotkaniu z rektorami polskich uczelni; tytuł od redakcji), *GW*, 21-22.4, s. 29.  
 KANIA, D. (2007): „Agenci w gronostajach”, *Wprost*, 14, s. 28-30.  
 KANIA, D. (2007): „Komitet Helsiński: Ta ustawa łamie prawa człowieka”, *GW*, 19.3, s. 8.  
 KOCIĘBA-ŻABSKI, P. (2007): „List otwarty do Grzegorza Brauna”, *GW. Wrocław*, 23.4, s. 2.  
 KOWALSKI, S., KRAŚKO, N., WOLEŃSKI, J. (2007), „Lustracyjny kołek”, *Polityka*, 13, s. 28-30.  
 KRÓL, M. (2007): „Prezydent dzieli”, *GW*, 19.4, s. 13.  
 KUBLIK, A. (2007): „Zakazana lista Kurtyki”, *GW*, 19.6, s. 1.  
 KULCZYCKA, A.: „Rektorzy uniwersytetów w lustracji widzą wady”, *GW*, 24-25.3, s. 4 (na tej samej stronie tekst stanowiska KRUP).

- KURSA, M. (2007): „Złe nastroje na UJ”, *GW*, 9.3, s. 9.
- KURSKI, J. (2007a): „Rubikon przekroczony”, *GW*, 11.5, s. 1.
- KURSKI, J. (2007b): „Patenty Kurtyki”, *GW*, 18.6, s. 1.
- KURTYKA, J. (2008): „Historia nie jest czytanką. Rozmowa z (...)”, *Tygodnik Powszechny*, nr 46, s. 12-13.
- LABUDA, A. (2007): „To nieprzyzwoita akcja. Rozmowa z (...)”, *GW. Wrocław*, 9.3, s. 1.
- LABUDA, A. (2007): „Lustracja: nie mylcie prawdy ze sprawiedliwością”, *GW*, 19.3, s. 8.
- LUBIENIECKA, K. (2007): „Lustratorka. Rozmowa z naczelniczką Biura Lustracyjnego we Wrocławiu”, *GW. Wrocław*, dodatek *Wieża Ciśnień*, 27.4, s. 4.
- LUTER, A. (2008): „Fanatyczny jeździec lustracji”, *GW*, 21.11, s. 33-34.
- LUTY, T. (2007a): „Na uczelniach nie ma dla nich miejsca”, *GW. Wrocław*, dodatek *Wieża Ciśnień*, 16.3, s. 3.
- LUTY, T. (2007b): „Chcemy innej lustracji” (wywiad), *Dziennik*, 26.4, s. 27.
- ŁUBIENSKI, T. (2007): „Inaczej niż w Marsylii”, *GW*, 24.5, s. 20.
- MACHALICA, B. (2008): „IPN”, *Przegląd*, nr 39, s. 6-11.
- MACIEJEWSKA, B. (2007a): „Zlustrują uczelnie”, *GW. Wrocław*, 9.3, s. 1.
- MACIEJEWSKA, B. (2007b): „Niezlomny kiedyś, niezłomny dziś” (o prof. Labudzie), *GW. Wrocław*, 16.4, s. 1.
- MACIEJEWSKA, B. (2007c): „Profesor [Fałtynowicz] pisze do prezydenta”, *GW. Wrocław*, 17.4, s. 2.
- MACIEJEWSKA, B. (2007d): „Bunt Uniwersytetu przeciwko lustracji”, *GW. Wrocław*, 16.3, s.1.
- MACIEJEWSKA, B. (2007e): „Uniwersytet poparł kolegów z Warszawy”, *GW. Wrocław*, 29.3, s. 1.
- MACIEJEWSKA, B., SZYMAŃSKI, W. (2007): „Jan Miodek: zaczęło się moje piekło”, *GW. Wrocław*, 21-22.4, s. 1. Skróty w wydaniu centralnym *GW* z tego samego dnia, s. 6.
- MAĆKOWIAK, T. (2008): „Teczka Milana”, *Polityka*, nr 44, s. 102-103.
- MARCINKOWSKI, J. (2007): „To bunt przeciw Kaczyńskim. Rozmowa z (...)”, *GW. Wrocław*, 3.4., s. 2.
- MICHALSKA, E. (2007): „Studenci bronią profesora Miodka”, *GW. Wrocław*, 25.4, s. 2.
- MODZELEWSKI, K. (2007): „Lustracja: rządzący i uczeni w pułapce”, *GW*, 17-18.3, s. 17-18.
- MODZELEWSKI, K. (2007): „Naukowcy o lustracji. Uchwała IBL PAN”, *GW*, 24-25.3, s. 18.
- NIKLEWICZ, K. (2007): „Na odsiecz Geremkowi”, *GW*, 28-29.4, s. 2.
- OLECHOWSKI, A. (2007): „Wybijam okno, walę w stół. Rozmowa z (...)”, *Polityka*, 17/18, s. 30-33.
- OLSZEWSKA, D. (2007a): „Czy będzie bunt lustracyjny na Uniwersytecie Warszawskim”, *GW*, 9.3, s. 8.
- OLSZEWSKA, D. (2007b): „Wstrzymać tę lustrację”, *GW*, 22.3, s. 6.
- ORLIKOWSKA-WROŃSKA, R. (2008): „Politycy, wara wam od akt sądowych” (wywiad), *GW*, 8.12, s. 27.
- OSIATYŃSKI, W. (2007): „Grzech lustracji”, *GW*, 24-25.3, s. 18-19.
- PARADOWSKA, J. (2008a): „Twierdza”, *Polityka*, nr 27, s. 24.
- PARADOWSKA, J. (2008b): „Więcej nacisków na IPN!”, *Polityka*, nr 39, s. 6.
- PI DE CABANYES, O. (2007): „En Polonia”, *La Vanguardia*, 23.5, s. 31.
- PODEMSKI, S. (2008): „Kłamstwa prawo nie chroni”, *GW*, 1.12, s. 29.
- PODEMSKI, S. (2007): „Przewodnik po ustawie lustracyjnej”, *Angora*, 15, s. 18-19 (przedruk z *Gazety Pomorskiej*).
- REYKOWSKI, J. (2006): „Zapraszamy na lincz”, *Polityka*, 27, s. 24-28.
- ROMANOWSKI, A. (2007): „Tu nie chodzi o lustrację”, *GW*, 14.3, s. 17.

- ROMASZEWSKI, Z. (2006): „Lustracja, byle przyzwoita”, *GW*, 23-24.9, s. 17-18.  
Rozmowa A. Kublik i M. Olejnik z cyklu „Dwie na jednego”.
- RÓŻYCKI, K. (2007): „Lustracja do kosza”, *Angora*, 20, s. 10-11.
- SIEDLECKA, E. (2006): „Rzeczpospolita podejrzanych”, *GW*, 24.7.2006, s. 16.
- SIEDLECKA, E. (2007a): „Trybunał Konstytucyjny nie wstrzymał lustracji”, *GW*, 12.4, s. 5.
- SIEDLECKA, E. (2007b): „Dorn do TK: Wstrzymać sąd nad lustracją”, *GW*, 8.5, s. 5.
- SIEDLECKA, E. (2007c): „Będzie wyrok na lustrację”, *GW*, 10.5, s. 1.
- SIEDLECKA, E. (2007d): „Noc dwóch teczek”, *GW*, 11.5, s. 1.
- SIEDLECKA, E. (2007e): „Rzecznik prawdy i silnego państwa?”, *GW*, 18.7, s. 1.
- SIEDLECKA, E. (2007f): „Czy chodzi o lustrację, czy polityczną maczugę” (2007), *GW*, 9.3, s. 9.
- STARCZEWSKA, K. (2007): „Nie ulegnę przymusowi”, *GW*, 9.5, s. 21.
- STASIŃSKI, P. (2007): „Haki dostarczamy błyskawicznie”, *GW*, 3.4, s. 2.
- STOMMA, L. (2007): „Lojalki”, *Polityka*, 13, s. 104.
- STOMMA, L. (2008): „Ceterum censeo”, *Polityka*, nr 9, s. 105.
- SZCZĘSNA, J. (2008): „Niesiołowski, więzień komuny”, *GW*, 6-7.12, s. 30-31.
- SZYMAŃSKI, W. (2007): „Lustrator Grzegorz Braun”, *GW. Wrocław*, dodatek *Wieża Ciśnień*, 18.5, s. 3.
- SZYMAŃSKI, W., WYSOCKI, T. (2007): „Lustrator”, *GW. Wrocław*, 21-22.4, s.1.
- ŚPIEWAK, P. (2007): „Trybunał ocalił lustrację”, *GW*, 22.5, s. 18.
- TURKO, L. (2007a): „Lustracja *ante portas*”, *GW. Wrocław*, 17-18.3, s. 1.
- TURKO, L. (2007b): „Lustratorka”, *GW. Wrocław*, 6-7.5, s. 2.
- WŁODKOWSKA, K. (2007): „Gdański fortel antylustracyjny”, *GW*, 20.3, s. 3.
- WYSOCKI, T. (2007): „Sprawa Miodka czy sprawa Brauna”, *GW. Wrocław*, 24.4, s. 4.
- ZAŁUSKA, W. (2007): „Demokraci z Geremkiem na sztandarze”, *GW*, 30.4-1.5, s. 7.
- ZAŁUSKA, W. (2007): „Znani dziennikarze tłumaczą, dlaczego się nie zlustrują”, *GW*, 6.3, s. 19.
- ZOLL, A. (2007a): „Groźna władza większości”, *GW*, 12-13.5.2007, s. 2.
- ZOLL, A. (2007b): „Gdy rozum śpi, budzą się upiory lustracji” (wywiad), *Przegląd*, 21, s. 8-10.
- ŻAKOWSKI, J. (2007a): „Walczą kłamstwem”, *GW*, 13.3, s. 17.
- ŻAKOWSKI, J. (2007b): „Nowa świecka religia”, *Polityka*, 11, s. 20-23.
- ŻAKOWSKI, J. (2008): „Kali tu, Kali tam”, *GW*, 1.12, s. 22-29.